

tymentalny wtręt czynię dla dodatkowego uchwycenia opisywanej tu przeze mnie drogi od literatury oralnej do pisanej i o zaniku tej ostatniej, zaniku jej kulturotwórczej funkcji społecznej. Jeszcze na szczęście nie do końca, jeszcze nie u wszystkich, czytałem jeszcze swojej córce, teraz dojrziałej kobiecie. I na szczęście to jej zostało, chociaż czyta zupełnie inne książki, gustuje w innej literaturze, ale czyta, ale gustuje! Że też przyszedł taki czas, że tym się chwałę – nigdy wtedy, gdy jej czytałem, nie poczytywałem sobie tego za powód do dumy czy chwały, ot, po prostu się czyta dziecku. I nie trzeba było żadnej akcji „cała Polska czyta dzieciom”. Kilkadziesiąt lat po zwycięskiej walce z analfabetyzmem trzeba czynić taką akcję? Może więc ten analfabetyzm (wtórny?) wcale nie ma się tak źle... Ale już z czytaniem wnuczce miałem problem, bo jej cierpliwość kształtowana przez świat cyfrowy jest zupełnie inna. Zięc informatyk zwrócił mi uwagę, że nawet tempo kreskówek oglądanych przez moją wnuczkę i jej rówieśnych jest już inne niż mojej Gąski Balbinki czy nawet Smerfów mojej córki. Żyjemy już w innym świecie. Dobrze opisał go Thomas Eliot zadając retoryczne w gruncie rzeczy pytanie: „Gdzie jest nasza mądrość utracona na rzecz wiedzy, gdzie jest nasza wiedza utracona na rzecz informacji?” Czujesz, Czytelniku te kolejne straty, bo ja czuję. Mój Dziadek był mądrzejszy ode mnie, tak to widzę po latach, chociaż przerastałem go wiedzą, nie miał szansy pokonać szkół, zdobyć wykształcenie, które było moim udziałem, tak, wiem więcej od niego, ale mądrzejszy się nie czuję. Tak samo czuję, że swoją wiedzą przerastam pokolenie moich dzieci, choć wcale się z tego „przerastania” nie cieszę, wolałbym „nie przerastać”. Ale informacyjnie nie dorastam do pięt nawet mojemu nastoletniemu wnukowi. Jestem dla niego rumpolem analogowym. Jesteśmy na równi pochyłej: wiedza wyparła mądrość, a ją wypiera informacja.

III Będzie tylko „gorzej”

(„Gorzej opatrzyłem cudzysłowem, bo dla jednych – dla mnie na pewno – „gorzej”, dla innych tylko „inaczej”, a dla jeszcze innych być może „inaczej, czyli lepiej”). Zamykam te rozważania dodatkowym wyjaśnieniem wskazującym na to, że lepiej już było. Znamy (bo to wiedza w końcu) wszyscy pojęcie metabolizmu. Tłumacząc je na modelu cybernetycznym czy informatycznym: mamy coś na wejściu, owo coś przetwarza jakiś system, agregat, urządzenie, do którego owo coś wprowadziliśmy i otrzymujemy inne coś na wyjściu. Na przykładzie naszego organizmu możemy to porównać, wyjaśnić, że oto jemy, trawimy i to trawione przeistacza się „na wyjściu” częściowo w nas samych, częściowo zostaje wydalone, częściowo przetwarzane jest w wydatkowaną przez nas energię. Dobry metabolizm polega na tym, że wszystko w tym łańcuchu ma swoją miarę. Jeżeli (z)jemy zbyt dużo, to chorobliwie tyjemy, psują się, bo nie wytrzymują pracy ponad swoje możliwości nasze

wewnętrzne organy (wiem coś o tym, niestety). Przepraszam za ten banalny opis, który „wiedzących” może wkurzyć, ale jest mi on niezbędny, bo chcę mówić – nie ja pierwszy – o metabolizmie informacyjnym. (Ćwierć wieku temu prowadziłem na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej autorskie zajęcia „Kulturowe oddziaływania komputera” i pojęcie tegoż metabolizmu znam z tamtego jeszcze czasu, to żadne novum.) Ten metabolizm też podlega zakłóceniu jeśli ilość informacji na wejściu przerasta nasze możliwości jej absorpcji, obróbki, przetworzenia i przyswojenia. A przerasta. Jesteśmy **przebudźcowni!** I nawet w tej tak radośnie łykanej rzeczywistości cyfrowej przegrywamy, choć nie jesteśmy tego do końca, lub wcale, świadomi. Jak to przegrywanie wygląda? Podobnie jak w przypadku metabolizmu pokarmowego – dlatego małe dziecko, jego młody, jeszcze nie ukształtowany w pełni, a na początku właściwie nieuksztaltowany w ogóle organizm „uczmy” jeść powoli i delikatnie; to chyba wszyscy wiedzą. Gdybyśmy robili inaczej, to wewnętrzne organy dziecka nie wytrzymałyby pracy ponad swoje, wątłe na początku, siły. A metabolizmu informacyjnego żaden rodzic nie kontroluje u swojego dziecka dając mu do ręki smartfon. Ktoś mądry powiedział, że jeśli nie kontrolujemy środowiska informacyjnego swoich dzieci, to nie mamy prawa mówić o **wychowaniu**. Nie kontrolujemy też sami siebie pod tym względem. Ja bym chętnie wprowadził tu dodatkowo termin metabolizmu kulturowego, który kiedyś działał dzięki literaturze. To ona pomogła nam przyswajać nie tylko całą kulturę z jej różnorodnością i pięknem, ale i budowała nas wewnętrznie dając swoistą kulturową odporność immunologiczną na miałość, badziewie kulturowe, denną sztukę i literaturę. Teraz tej odporności immunologicznej już nie mamy. Ale skoro wieszczę przebudowę struktury naszego życia, to bardziej martwię się, że nie mamy – jako społeczeństwo – także zbudowanej, wytworzonej dobrej cyfrowej, informatycznej odporności immunologicznej. To z powodu jej braku nasze dzieci są narażone na wszelkie kłopoty, jakie za tym idą. Chyba nie muszę epatować nikomu drastycznymi przykładami ofiar przemocy w sieci, w Internecie. Tu polegniemy z kretelem. A że, przynajmniej w jakiejś części, w jakimś stopniu, się nie mylę, niechaj posłuży Państwu za dowód choćby ostatni przypadek rozkręcenia afery przy wydatnej pomocy AI wobec dziennikarki, która miała zadać jakieś obraźliwie sformułowane wobec Prezydenta pytanie, a której – jak się szybko okazało – w ogóle na tejże konferencji nie było. Jak to mówił prokurator ery stalinowskiej w ZSRR Andriej Wyszynski: „dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”. AI, nasz, bo w końcu nasz, ludzki wynalazek zwalnia nas z myślenia? A kiedyś myślenia uczyłem się dzięki literaturze. Żegnajcie tamte czasy. Będzie tylko gorzej.

Andrzej Wołoszewicz

Andrzej Walter

Kultura bez kultury

Tak, tak, tak, sto razy tak. Andrzej Wołoszewicz zgrzeszył tekstem, w którym jakże... kulturalnie (sic!), ach jakże kulturalnie, choć nieco dosadnie opisał naszą najbliższą i tę dalszą przyszłość. Ponoć miała być to polemika do tekstów Piotra Müldnera-Nieckowskiego, tudzież niejakiego Waltera.

Wołoszewicz zaczął od Piotrowej oczywistej oczywistości – książka była, jest i będzie, jakoś tam pozostanie, no i oczywiście od Walterowskiego lamentu nad lamenty i utyskiwania. Ja lamentu i utyskiwania mam już dość jak mało czego, zatem Andrzej Wołoszewicz zafundował mi swoistego rodzaju katharsis: pojęciowy i treściowy, ale i postawę korekcji mojej mocno skrzywionej postawy zwanej z łacińskiego... no wiecie zresztą jak zwanej, a ponieważ słowo to dziś nader popularne, każdy może sobie w myślach po-----ć, odmieniając owo popularne słowo dowolnie przez przypadki – zwłaszcza Waltera. Dla sportu i ukulturalnienia ducha, bo choć duch w narodzie nie ginie, to ustalmy – nie unosi się już nad wodami, myszy Popiela definitywnie wpier---, znaczy się zjadły; ze smakiem; łącznie z kręgosłupem i pozostałościami, a nam się ostał jeno... cham, albo brud.

Ad rem. Czytać już nie będą. **Największa kara wymierzana uczniom to przeczytać fragment książki, publicznie, na głos, bez zrozumienia.** Mój Boże. I Wołoszewicz cofa się do... Homera, do przekazu oralnego, który zastępujemy w dziejach przekazem pisany. Na szczęście wyjaśnia o co chodzi z tym przekazem oralnym, że to po prostu przekaz ustny. Nie ten, którym zaślinał Bill Clinton w Gabinetie Oralnym, oj, pardon, Owalnym. Przekaz ów stał się dziś chyba jednak kulturą naszej Kultury, wobec którego inne „przekazy” to zwyczajna dewiacja, a 50 twarzy Greya to taka bajka dla dzieci. Chyba „na poziomie”.

I tak dalej i tak dalej. Ad rem dwa. Wołoszewicz:

„Literatura do jakiej byliśmy przez wieki przyzwyczajeni, literatura będąca głównym, podstawowym (i jedynym!) nośnikiem kulturowego przekazu wartości, przekazu wyrafinowania tejże kultury, literatura jako sposób docierania do „rzesz i mas” traci swój monopol. Dlaczego? Z dwóch powodów. Bo czytanie jest... trudne! Wymaga wysiłku, jest aktywnością, czynnością, która nas wzbogaca, tyle że to wzbogacanie jest okupione pracą myślową, intelektualną ale i fizyczną, wymaga czasu, cierpliwości, pokory.”

Pokory? A czym jest pokora? Chrześcijańskim miłosierdziem? Emigracją wewnętrzną? Postawą outsiderów? Wołoszewicz twierdzi,

(Dokończenie na stronie 10)